Nr. 13. 1891 r. Wydawnictwa Rok XIV.

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 6. Maja 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Twórcy Konstytucji Trzeciego Maja.



Stanisław Małachowski. Hugo Kołłątaj. Ignacy Potocki.

W sto lat!...

Ziemio ojczysta, męczennico święta,
Znowu się dziatwa kupi na twe gody,
Niechże się wznosi pieśń, jak słońce ranne,
Odsłonić ludom cuda twej urody...
I jako Panu archanielskie chóry
Śpiewać odwieczną dziejów twych Hozannę:
Wielbijcie Polskę synowie i córy!..
Lecz na około pieśń ta już poczęta
Lasów szelestem, wołaniem żórawi,
Wonią wietrzyka, co się w niwach pławi,
Słońcem w błękitach, co igra z obłokiem.
Z oczyma dziatwy i z wolnym potokiem!..
Już od chorału rzesza hymnów rusza.
I jak uragan budzi świata echo,
A tylko milczy piorun w Pana ręku,
Milczy, lecz wisi, jak sąd nad zbrodniarzem...
Trzeciego Maja wróć, księgo zakonu!..
Niechaj dopiszem do twej jasnej teki
Ręką litewską, ruską i laszą --
Równi z równymi i wolni z wolnymi,
Zdobędziem wolność naszą i waszą,
A z ludźmi dobrej woli mir na wieki!...

Po uroczystości.

Numer niniejszy z umysłu opóźniony został, abyśmy mogli powiedzieć kilka słów zaraz po uroczystości wielkiego historycznego dnia 3. maja. Pisma niecodzienne mają inny cel, inny charakter, aniżeli prasa codzienna, której jest obowiązkiem skwapliwe notowanie nawet drobnych faktów z dnia i, które też dochodząc co dzień rąk czytelników, musi być i codzienną kroniką.

Nie mogliśmy więc podać czytelnikom, ani programu uroczystości 3 maja, ani szczegółowych wiadomości o tych wszystkich, a powszechnych usiłowaniach, których rezultatem była istotna wspaniałość całego obchodu...

Na pierwszej stronnicy dzisiejszego numeru podajemy trzy portrety rzeczywistych twórców wiekopomnej konstytucji 3 maja, a osobny dodatek dla' czytelników „Gońca i Iskry", który do tego numeru dołączamy, zawiera rys historyczny *Sejmu czteroletniego i konstytucji trzeciego maja*.

Przedewszystkiem stwierdzić należy fakt, że uroczystość była powszechną i nie zamąconą została żadnym fałszywym głosem — wszystko odbyło się z godnością i rzec można, przy rozpromienionych twarzach...

Program uroczystości pierwotny, małej uległ zmianie. Nabożeństwo w katedrze wspaniałe — równocześnie nabożeństwa we wszystkich kościołach. Pochód korporacyj, stowarzyszeń i wiele innych grup do ulicy Trzeciego maja i ogrodu miejskiego, malowniczy — piękny. Wycieczka na zamek wysoki i kopiec, tłumna, różnobarwna, gwarna — wesoła, a podniosła, orzeźwiajaca... Illuminacja ogólna, co się zowie wspaniała, a transparentów allegorycznych dużych rozmiarów jeszcze nigdy Lwów tyle nie widział...

Z czterech publicznych odczytów, tylko jeden pana Stanisława Szczepanowskiego wyszedł poza zwykłe ramy i nietylko pouczał, lecz wzruszał i głębokością myśli kazał podziwiać swadę, rozum i naukę prelegenta...

W teatrze dawano 3 maja po południu *Kościuszko pod Racławicami*, wieczorem składane przedstawienie z patrjotycznych utworów ze współudziałem towarzystw śpiewackich: *Lutni* i *Echa*. Sprawozdanie o teatralnych przedstawieniach, znajdą czytelnicy w tymże numerze na właściwem miejscu, w dziale przeznaczonym dla teatru.

Nareszcie, i to nadmienić musimy, że chociażby się znalazło to i owo do zarzucenia tym panom, którzy uroczysty obchód organizowali, jednak całość wypadła tak pięknie pod każdym względem i takie wywołała podniosłe, trwałe, głębokie, a powszechne wrażenie, że o usterkach mówić się nie godzi, a pisać nie ma celu...

Jeszcze słówko.

Łuk tryjumfalny z ogromnem, allegorycznem prześroczem postawiony u wylotu ulicy Trzeciego maja do ogrodu miejskiego pod względem pomysłu, wykonania i artyzmu, przynosi zaszczyt artystom, którzy go wykonali, a mianowicie pp. Lewandowskiemu, Harasimowiczowi, Batowskiemu i Makarewiczowi.

Od ręki.

= *Od Ekspedycji.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się osobny **dodatek** zawierający rys historyczny **Sejmu Czteroletniego i Konstytucji Trzeciego Maja.**

= Niekarane występki:

Powieszenie — markizy w czasie upału, nad oknem własnego pokoju.

Utopienie — smutku w winie.

Ukłucie — krawatu szpilką.

Bicie damy — królem, lub asem w kartach.

Zabicie — prosiaka na wielkanoc.

Zatrucie — patrjoty jadem dziennikarskiego artykułu.

Okradzenie — gołego.

= Kronika żałobna.

Księżniczka Helena Sanguszkówna umarła w Krakowie d. 22. kwietnia. Ś. p. Helena była siostrą Marszałka krajowego; osoba wielkich przymiotów umysłu i serca. Z dobroczynności słynęła w Krakowie i w Tarnowie, a zaledwie przybyła do Lwowa, gdy jej brat zasiadł na krześle marszałkowskiem, wnet zajęła się była niesieniem ulgi biednym. Gorliwą była także zwolenniczką „Towarzystwa Ochrony Zwierząt" — utrzymywała bowiem, że rozwijanie w ludziach sympatji do zwierząt oddziaływa bardzo korzystnie na ogólne wykształcenie uczuć humanitarnych.

Dnia 25. kwietnia przed południem odbyło się w Krakowie nabożeństwo i eksportacja zwłok zmarłej księżniczki na kolej, gdyż zwłoki odwiezione zostały do Gumnisk pod Tarnowem.

Członkowie Wydziału krajowego pp. Chamiec i Hoszard byli w Krakowie na pogrzebie.

Zmarła, urodzona w roku 1836, była córką śp. Władysława Hieronima i Izabeli z książąt Lubomirskich Sanguszków, a siostrą ks. Eustachego, marszałka krajowego, Adamowej ks. Sapieżyny i ks. Romana, obecnego właściciela Sławuty.

— „Jeździec i myśliwy".

Oto tytuł nowego czasopisma, które wydaje i redaguje od d. 15 b. m. pan Stanisław Wotowski, w Warszawie. Czy ta nowa próba organu sportowego będzie pomyślniejszą od swoich poprzedniczek — czas tylko pouczy. Numer pierwszy, wygląda dosyć obiecująco.

= Z Berlina.

Handel orderami tym razem zakwitł w Berlinie. Były poseł koburski baron von Tempeltey, oskarżony został o sprzedaż na wielką prowadzoną skalę orderów sachsen-koburgskich i dyplomów szlacheckich berlińskim kupcom i mieszczaństwu. Pośrednikiem między nim, a amatorami zaszczytnych odznaczeń, był niejaki baron von Lecdersteeger.

Obadwaj ci panowie prowadzili swój handelek od lat sześciu z wielkim podobno sukcesem.

= Z Warszawy — czytamy w „Wieku".

„Młodzież szlązka", zorganizowana w orkiestrę pod dyrekcyą pana Raschdorffa, a popisująca się w Dolinie szwajcarskiej, zeszłej soboty spadła... z dzielnego konia, rzuciwszy się śmiało i niepotrzebnie na symfonią Beethovena. Kompletne fiasko, które uwieńczyło ten niewczesny objaw pewności siebie, dowiodło że młodzi aspiranci Muzy winniby jeszcze długo przechadzać się.. „Nad modrym Dunajem", zanim wejdą w progi świątyni sztuki poważnej. Stanie się to, niezawodnie, kiedyś, ale za sprawą wytrawniejszych przewodników.

= Humorystyczna oryginalność amerykańska.

Szczególną decyzję uchwaliła szanowna rada municypalna Cantonu, stolicy stanu Missisipi w Ameryce.

Poczciwi rajcy postanowili :

1. Zbudować nowe więzienie ;
2. Zbudować je z materjału, powstałego z rozebrania starego więzienia ;
3. Po ukończeniu nowego gmachu przenieść doń wszystkich więźniów ze starego...

Coś, jakby w operetce.

= Aktorzy w Ameryce.

Powiadają ludzie kompetentni, że w Ameryce, to każdy może zrobić los, byle miał w ręku jaki proceder, a — w kieszeni pieniądze... Mnie się zdaje, że kto te dwa warunki posiada, to i u nas z głodu nie umrze; tymczasem, o ile wiem, są procedery, które u nas niewinne zupełnie, w Ameryce, bardzo bywają niebezpieczne. Do takich należy między innemi proceder aktorski. Tam podobno każdy aktor, a zwłaszcza aktorka, przed wystąpieniem na scenę spisuje testament i żegna się z rodziną i przyjaciółmi, niby żołnierz przed bitwą. Ostrożniejsi z widzów teatralnych robią to samo, często, bowiem, trafia się tak, jak s ę niedawno temu w teatrze w Spokane-Falls, w stanie washingtońskim zdarzyło. Jakiś Otello z pośród widzów, strzelił na scenę do przeniewierczej Desdemony; — jej wprawdzie, nic nie zrobił, ale za to zabił dwie inne, Bogu ducha winne aktorki, a następnie sam sobie w łeb wypalił. Dobrze, że się na tem skończyło, gdyż czasem bywa gorzej. Niekiedy na strzał dany dajmy na to z loży na scenę, odpowiada strzał ze sceny, albo z innej loży; grupują się stronnictwa, a ponieważ szanujący się yankes nie rusza się nigdzie bez rewolweru, więc w teatrze rozpoczyna się formalna bitwa która tuzinami wybiera ofiary z pośród spektatorów, i to najczęściej z pośród najspokojniejszych i najniewinniejszych.

A jednak, co to może ta młoda, prawdziwa cywilizacja!... Teatra w Ameryce bywają pełne... Niechnoby na naszej starej zacofanej półkuli spróbował kto zabić, lub poranić trzech albo czterech widzów w teatrze, a widzielibyśmy, jakby na drugiem przedstawieniu sala teatralna wyglądała!

= List emigranta z Brazylji.

„W Kaliszaninie" wydrukowano jeszcze jeden list z Brazylji, pisany do Józefa Pawlaka, mieszkańca Uniejowa, przez syna tegoż Pawlaka Jana nadesłany, który w roku zeszłym poszedł szukać szczęścia za ocean, a znalazł, jak wszyscy jego towarzysze, nędzę i głód. List brzmi w ten sposób dosłownie :

„Europe — Monsieur Joseph Pawlak a Uniejów — par Kalisz — Pologne ruse, Kaseiros dnia 2. lutego 1891 r. Kochani Rodzice! W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i teraz wam donoszę o naszej podróży, z łaski najwyższego Boga szczęśliwe przejechaliśmy morze tak wielkie i niebezpieczne. Wylądowali śmy na brzeg w Brazulji. W tem mieście było dosyć roboty, ale co z tego, upał bardzo wielki i żółta febra tam jest, wiec życie nam było niebezpieczne, więc wyjechaliśmy do Porto Alegro i tam dopiero dają kolonje. Ale co po tej kolonii, same góry kamienne tak wielkie, że ledwo można czubek tej góry zobaczyć i góra za górą jest. W tych górach żyć nie można, a borów wcale niema. a tylko sama krzewina, tak zarośnięta, że ani podobna przejść przez nią. Wiec tam naszych biedaków ziomków wysyłają. Kto ma dużą familię to musi tam mękę cierpieć i z głodu, i zimna i robactwa, z żoną i resztą dzieci nędzne życie skończyć, bez księdza i pochowają go byle gdzie i na niepoświęconem miejscu. U nas pies ma większe poszanowanie, jak tam człowiek. Postu żadnego nie utrzymują. Piątek nie piątek, zawsze m ęso jedzą, wcale o poście nie wiedzą i święta żadnego nie obserwują, ani niedzieli, ani Bożego narodzenia, za wsze robią. Sam nawet biskup i księża zmówić się z niemi niemożna, bo po polsku nie umieją. A do kościoła, jak przyjdą i psa na sznurku przyprowadzają i z papierosem wejdą. Jest to naród bardzo bezbożny. W kościele śmieszki na głos rozmowy w czasie nabożeństwa. Nie mam wam więcej tymczasem do pisania. w innych listach wam więcej opiszę, albo jak przyjadę to wam ustnie opowiem o wszystkiem dobrze i zrozumiale. Przybyć do was żebym mógł, to bym przybył jeden godziny. Ach kochana nasza religia, ach kochani moi rodzice, kochana mamo i kochany ojcze i kochana familio. Z wielkim płaczem ten list pisałem. z nędzy wielkiej; roboty nie ma żadnej, co bym mógł co zarobić, ale tylko na życie, to nie w Brazylii ale w Argentynie. Teraz żadnego ruchu nie ma, bo dopiero się ukończyło powstanie w lutym. Później może będą zarobki, ale nie wiem, bo kraj bardzo biedny, niema, ani srebra, ani złota, a tylko same papiery, nawet pięć groszy pepierowe i tak dalej wszystkie i bardzo w niskiej cenie stoją.

Kochany Sylwestrze, bracie i bratowo i cała familio ukochana nasza, niech was Pan Bóg broni, żebyście mieli jechać do Brazylii. Musiałem podróżować na pieszo miesiąc czasu z tej mordęgi ażebym nie umarł z głodu, do innego kraju, musiałem pod golem niebem spać zimno i deszcze padały i robactwo nas tak jadło, że nie można się ognać. Kochani rodzice chciałbym się jeszcze z wami widzieć, z moją Antosią i z wami moja kochana familio. ale niewiem kiedy się z wami zobaczę, czy za rok, czy za dwa, a może i za więcej, bo nie wiem kiedy zarobię na podróż do kraju, bo nawet za dwieścia rubli nie dostaniemy się.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 12).

— Czy Kasia powiedziała panu? Nie ona. Ja mówię to dlatego, abyś pan się nie dziwił jego drażliwości. Panu się to może wydaje niezrozumiałem, że człowiek taki, jak on, opuścił świat i przyjaciół, zwątpił o sobie, o swoim talencie, porzucił ukochaną poezję i jak pustelnik zamknął się w miejscu odludnem, gdzie mógł być pewnym, że nie spotka nigdy nikogo, ktoby mu przeszłość, nadzieje i inne życie przypomniał. Ale pomyśl pan o jego dzieciństwie spędzonem w więzieniu, o upokorzeniach i nędzy, które znosił tak długo, o braku systematycznej nauki, którą z takim trudem sam zdobywać musiał, pomyśl pan o tem wszystkiem, a dziwić się przestaniesz, że jedna surowa i niesprawiedliwa krytyka zabiła w nim wiarę i odwagę.

Ojciec mój był zawsze nieśmiałym, lękał się świata, jakby w nim przeczuwał wrogą i okrutną potęgę. Mówię panu o nim tak szczerze, tak wiele, ponieważ wiem, że cię lubi, ponieważ jesteś jedynym człowiekiem, który czytał i rozumiał jego dzieła, ponieważ pan jeden możesz pogodzić go z losem.

Laurenty zarumienił się mocno.

— Oto cmentarz — ciągnęła dalej dziewczyna, — na którym leży dziadek. Ojciec bywa tu czasem i duma na kamieniu, pokrywającym grób jego.

Zbliżyli się do skromnego pomnika i Laurenty odczytał napis:

Ś. p Sylwester
Zmarły 5. kwietnia 1842 r.
w Więzieniu Królowej.
Niech ziemia lekką mu będzie.

— Pomyśleć, że tyle nieszczęść zgotował jeden człowiek — szepnęła znowu dziewczyna, — pan Norbery Imię jego nie wymawia się w naszym domu. Uwikłał on w długi mego dziadka i namówił go do sprzedania mu swego gruntu, przez który już projektowano przeprowadzenie kolei żelaznej. Byłoby to nieszczęśliwego wyprowadziło z nędzy. Ale zły człowiek sam tylko skorzystał na tem, oszukał przytem łatwowiernego Sylwestra Indagine, a chcąc go zmusić do przekazania sobie ocalonej jeszcze cząstki majątku, osadził go wraz z synami w więzieniu i trzymał w niem do śmierci.

— Pójdźmy stąd — rzekł Laurenty, — same smutne obrazy roztaczasz pani dziś przedemną.

Słońce świeciło jasno, ulice były puste i spokojne z powodu nadchodzącej niedzieli i młodzi odzyskali wkrótce pogodę umysłu i, idąc ulicą Tamizy, śledzili początek powstania wielkiego miasta.

— Czy często spotyka tu pani cienie nieżyjących, które malujesz tak jasno i barwnie? — spytał żartobliwie Laurenty.

— Niekiedy — odparła z powagą. — Raz w niedzielę z rana widziałam tu Ryszarda Whitingtona. Wysoki, chudy, z dużą brodą, szedł bardzo poważnie z podniesioną głową, w czarnej aksamitnej kurtce i płaszczu jedwabnym.

Stali właśnie przed kolegium Whitington i Laurenty pomyślał, że jego przewodniczka musiała zapewne owego ranka bardzo uważnie studjować biografią wielkiego męża i wpatrywać się w jego portret.

— A oto kościół św. Leonarda — rzekła, — nic w nim nie ma bardzo ciekawego, lecz jest to kościół ciotki Kornelii. Zawsze ją można tu zastać.

— Kościół ciotki Kornelii? Wytłomaczże mi pani raz przecież, co to ma znaczyć. Czy jest tu rektorem wikarym, czy proboszczem?

Altea roześmiała się głośno.

— Jest tylko zakrystjanką — odparła wesoło.

— Zakrystjanką! — Wielkie rozczarowanie odmalowało się na twarzy młodzieńca. — »Należy do kościoła«, — to brzmiało tak poważnie.

— Jest wdową po zakrystjanie i pozwolono jej po śmierci męża zatrzymać nadal jego miejsce. Nie zapominaj pan, że na Bank Side mieszkają ludzie skromni i ubodzy. Czegóż innego mogłeś się tam spodziewać?

— Znalazłem tam więcej, niż się spodziewałem — zawołał Laurenty gorąco.

— Myślisz pan o moim ojcu — odparła, podnosząc nań oczy, pełne wdzięczności i światła.

— A zresztą, cóż to złego zakrystjanka? Ktoś przecie musi się opiekować kościołem, sprzętami, porządkiem.

— Czy wstąpimy zobaczyć ciotkę Korneljąna stanowisku? — spytała.

— Dlaczego nazywasz ją pani ciotką? Nie jesteś przecież spokrewnioną z rodziną Cottle?

— O nie. Ale znam od dzieciństwa Kasię i Flawią i weszło mi to w zwyczaj.

Zbliżali się do drzwi kościoła, gdy nagle twarz dziewczęcia spochmurniała.

— Znów ta biedaczka jest tutaj — szepnęła z litością.

Z wnętrza kościoła słychać było głosy: jeden surowy i twardy, którego słowa padały sucho i monotonnie, jak uderzenia młota, drugi pokorny i cichy, lecz dziwnie ujmujący.

— Co mi mówisz, że już wszystko skończone. W tak krótkim czasie nie mogłaś sprzątnąć porządnie.

— Przekonaj sią, wszędzie jest czysto.

— Zapomniałaś o organach.

— Nie zapomniałam o niczem.

— Wstyd zarabiać tak łatwo, bez pracy, nie masz ambicji. Ale co ci to mówić! Masz tu swojego szylinga i idź sobie. Całego szylinga. Z litości daję ci tak wiele. Idź i nie pokazuj mi się do przyszłej soboty. Czegoż chcesz jeszcze? Na co czekasz?

— Jestem winna za trzy tygodnie komorne, siedm szylingów i sześć pensów? Zkądże ja wezmę siedm szylingów i sześć pensów. Przez cały tydzień zarobiłam trzy szylingi i ośm pensów.

Trzy szylingi i ośm pensów! Pomyśl, jak żyć można z trzech szylingów i ośmiu pensów przez cały tydzień? Jeżeli zapłacę komorne za jeden tydzień tylko zostaje mi z tego jeden szyling i dwa pensy na życie, na cały tydzień!

— Masz to tylko, na co zasłużyłaś Jak sobie posłałaś, tak śpij teraz.

— Zlituj się, Korneljo!

— Litować? nad tobą? wstydem rodziny? nieszczęściem? Daję ci pracę, zarabiasz odemnie szylinga na tydzień. To dosyć. Nie ma dla ciebie litości.

— Pozwól mi iść do Klaudji.

— Ani się waż! Gdybyś się ośmieliła iść do Lucjusza, lub Klaudji, źle byłoby z tobą. Pracuj. Idź sobie i szukaj zajęcia. Ja zrobiłam więcej, niż powinnam.

We drzwiach kościoła ukazała się nizka staruszka, w perkalowej spódniczce, nieokreślonego koloru z powodu częstego prania i ciemnym jakimś kaftaniku. W tym ubogim, lecz czystym stroju, z siwymi włosami i smutnem spojrzeniem ładnych jeszcze, niebieskich oczu, wyglądała dziwnie sympatycznie i pociągająco. Jej twarz drobna i blada, nosiła ślady minionej piękności, której wiek jeszcze zatrzeć zupełnie nie zdołał.

Altea pobiegła do niej i ze łzami w oczach ujęła rękę staruszki.

— Słyszałam wszystko — rzekła ze współczuciem. — Dla czegóż nie przyjdziecie do mnie? Mogłabym wam trochę dopomódz.

— Nie mogę się tam pokazywać. Kornelja nie pozwala, boi się, żebym nie spotkała Lucjusza, lub Klaudji, Drogi Boże, siostra rodzona nie poznałaby mię teraz!

Łza spłynęła cicho po twarzy kobiety.

— Więc ja przyjdę do was — serdecznie zapewniała Altea. — Nie będę mogła dać wam na komorne, bo... bo nie mam wcale pieniędzy, ale pomówimy, znajdziemy jaki sposób, postaram się może o robotę dla was. Do widzenia, matko, bądźcie zdrowi. Przyjdę do was niedługo.

Staruszka ukłoniła się i odeszła, Altea powróciła do towarzysza, który o kilka kroków oczekiwał na nią.

— Pójdźmy — rzekła i wprowadziła go go kościoła.

Ciotka Kornelja siedziała w zakrystji na wysokiem, twardem krześle poręczowem, wyprostowana i sztywna. Krzesło stało tuż przy drzwiach kościoła i mogła ztąd wygodnie obejmować wzrokiem nawę i pokój, w którym się znajdowała. Wyglądała w tej chwili, jak żołnierz na stanowisku, przejęta powagą swoich obowiązków. W kościele świeżo sprzątniętym, nie znalazłbyś jednego pyłku, sprzęty w zakrystji lśniły czystością od częstego wycierania i mycia.

Spostrzegłszy wchodzących, uprzejmie, ale z godnością pospieszyła na ich powitanie. Była dumną, że znaleziono ją tutaj, że ktoś oceni jej niezrównaną gorliwość.

— Ciotko Korneljo — rzekła Altea — przyprowadziłam tu pana Wallera, aby obejrzał twój kościół.

Zakrystjanka zdjęła pęk kluczy ze ściany, co było oznaką, że zamierza sumiennie dopełnić swojego zadania.

— Śnił mi się ogień — rzekła — to znaczy gość obcy.

Przegląd trwał długo. Ciotka Kornelja opowiadała historję każdej płyty marmurowej, wmurowanej w ścianę kościoła na pamiątkę pogrzebanego w sklepieniach parafianina, wymieniała znakomitsze osoby z parafji i wskazywała ich ławki.

Nakoniec zbliżono się do przedsionka. Laurenty, idąc po za kobietami, patrzył na gładko przyczesane włosy zakrystjanki, jej chudą, kościstą postać, ostre ruchy i głos nieprzyjemny i myślał, że matka jego widziała niegdyś w tej kobiecie uosobienie dobrego tonu i pańskości. Jego matka? najpiękniejsza kobieta w Sydney, słynąca z wdzięku i uprzejmości, nadająca ton towarzystwu!

Miał nadzieję, że pożegnają się tutaj, lecz ciotka Kornelja zapaliła świecę i podała ją na chwilę Altei.

— Musi jeszcze zobaczyć »ciało« rzekła.

— Ciało?

Staruszka z powagą wybrała jeden klucz z kilkunastu, które trzymała w ręku i wprowadziwszy ich do bocznej nawy obok przedsionka, z namaszczeniem otworzyła wieko dużej, poziomej szafy, wmurowanej w ścianę.

— Co to jest! — zawołał Laurenty, cofając się mimowolnie.

Za grubą, szklaną taflą widać było w leżącej postawie ciało mężczyzny, owinięte w jakieś ciemne sukno. Niepodobna było już dzisiaj rozpoznać wieku zmarłego, choć twarz zachowana była doskonale i po za szklaną szybą wyglądała uśpiona.

— Co to jest? — powtórzył Laurenty, patrząc na swoją przewodniczkę.

— Podczas naprawy fundamentów i sklepień podziemnych, znaleziono w starych grobach to »ciało« nieuszkodzone. Nikt nie wie, ile wieków spoczywało między popiołami, ubranie zetlało na niem, lecz ono pozostało całe. Mógł to być wielki człowiek, lub człowiek błogosławiony. Nikt nie wie jego imienia, ani historji. Przeniesiono go tutaj i wmurowano w ścianę po za szklaną taflą, aby można widzieć go czasem. Patrz pan.

Podniosła świecę i Laurenty odczytał napis pod tym niezwykłym grobowcem:

»Będziesz tem, czem jestem teraz. Idź w pokoju i pamiętaj o mnie«.

Ciotka Kornelja westchnęła i zgasiła świecę, potem spuściła wieko. Widoczne było, że z przykrością rozstawała się z »ciałem«. W milczeniu wyszli do przedsionka. Za chwilę znaleźli się znowu w jasnych promieniach słońca. Przyjemne światło i ciepło zastąpiło miejsce posępnego cienia i wilgotnej atmosfery starych murów.

Altea pierwsza wybiegła na słońce, z rozkoszą kąpiąc się w jego ożywczym blasku. Laurenty pospieszył za nią.

— Czy ciotka Kornelja często tu bywa? zapytał.

— Codziennie, przepędza tutaj dnie całe. Kościół jest zawsze otwarty, lecz prawie nikt go nie zwiedza. Jest samą zupełnie. Powiem coś panu: Kasia zastała ją raz klęczącą przed wiekiem otwartem. Rozmawiała z »ciałem«. Dwie świecy paliły się przy niej.

— Pani widujesz »duchy«, ona przemawia do »ciała«, obie żyjecie przeszłością — rzekł Laurenty.

— Czy pójdziemy dalej?

— Zamknijmy księgę historji na dzisiaj, wróćmy do życia. Nie można zbyt długo przebywać w krainie śmierci i zapomnienia. Będziemy z Bank-Side oglądali zachód słońca Dowiedziałem się dziś bardzo wiele. Sylwester Indagine, ciotka Kornelja, nieszczęście, wstyd rodziny. Kto to być może?

Przypomniał sobie, że ta rodzina jest jego własną.

— Czy nie wiesz pani, jak się nazywa staruszka, którą chcesz odwiedzić?

— Spotkałam ją parę razy tutaj przy kościele i byłam raz w jej mieszkaniu. Nie możesz pan sobie wyobrazić, jak jest biedną. Więcej nic o niej nie wiem. Nie mówi nigdy o sobie, musi być jednak jakąś krewną Cottle.

— To dziwne!

Myśl jakaś przemknęła mu przez głowę, lecz ją odrzucił natychmiast.

— Im dłużej przebywam na Bank Side, tem ciekawsze robię tu odkrycia — odezwał się znowu po chwili. — Godność rodziny Cottle nie pozwala biednej staruszce pokazywać się w tej dzielnicy. Nieszczęście? Kto ona być może? Pozwól pani, że zapłacę za nią komorne. Zaniesiesz jej trochę grosza, aby nie cierpiała głodu. Biedaczka! Dziękuję pani, dziękuję za wszystko. Opowiesz mi o niej, nieprawdaż? Nie wiem dlaczego przypomniała mi matkę.

XIX.

Niedziela.

Na cichem od wczoraj wybrzeżu, zabrzmiał poważnie donośny głos dzwonów, wzywający na nabożeństwo. Głos płynął zewsząd, z daleka i z bliska, z tysiąca kościołów, łącząc się i zlewając w pieśń jakąś potężną, wspaniałą i wzruszającą.

Laurenty siedział na ławce naprzeciw domku Lucjusza i paląc cygaro, patrzył na płynące fale. Stosunek jego z rodziną gospodarza domu zmienił się bardzo: zniknęły podejrzenia, ufność i zgoda zupełna zajęły ich miejsce, nawet waza ze srebrną łyżką powróciła znowu na półkę. Z dzie-

wczętami mówili sobie po imieniu, a ciotka Kornelja od czasu wizyty w kościele, pozbyła się reszty uprzedzeń do nowego lokatora.

Obok niego siedziała Kasia w nowej, świątecznej sukience i świeżym, jasnym kapeluszu. Mogła być dumną i zadowoloną ze swojego niedzielnego stroju, lecz na jej bladej, zmienionej twarzyczce, trudno było odszukać śladu zadowolenia. Coś zaszło dziś w domu widocznie, mówiły o tem jej zacięte usta, drżenie rąk i łzy w oczach, otoczonych ciemną obwódką. Laurenty ze współczuciem spoglądał na nią z boku, lecz nic nie mówił. Wiedział już o tem, że chcąc się dowiedzieć, co rozgniewało, albo zmartwiło dziewczynę, najlepiej nie pytać jej o nic.

Na progu domu ukazał się Lucjusz w czarnem ubraniu, jaśniejący świąteczną czystością. Dziad jego i ojciec zawsze w niedzielę ubierali się czarno do kościoła, było to zresztą za czasów ich młodości powszechnie przyjętym pośród mieszczaństwa zwyczajem. Lucjusz Cottle był wiernym tradycji.

— Sądzę, panie Waller, — rzekł, przeszedłszy ulicę i zatrzymując się obok młodzieńca, — że chodzisz do kościoła w niedzielę? W naszych czasach — miałem sposobność przekonać się o tem, pełniąc swoje obowiązki — młodzież po większej części zaniedbuje się pod tym względem. Jest to objaw smutny i zatrważający.

Laurenty zapewnił go z całą powagą, że co tydzień chodzi do kościoła. Zauważył on od pierwszej chwili nerwowe wzruszenie szanownego prawnika, objawiające się w ruchach i głosie. Niewątpliwie miało to związek z zapłakanemi oczami Kasi, która od czasu ukazania się ojca odwróciła głowę ku rzece, by nie mógł widzieć jej twarzy. Ten ostatni przemówił do niej z godnością:

— Flavia już kładzie rękawiczki, ty, jak widzę, jesteś także gotową, mam nadzieję, że spokój świątyni spłynie na duszę twoją.

Kasia milczała. Lucjusz zwrócił się do młodzieńca.

— Obowiązkiem obywatela jest przyczyniać się do utrzymania panujących praw i instytucyj — rzekł z właściwą sobie powagą. — To zasada mojego ojca, którą przez całe życie wszystkiemi siłami popieram. Kościół jest najważniejszą instytucją w państwie, służymy mu też wszyscy bez wyjątku. Siostra Kornelja należy do kościoła, ja co niedziela bywam w jej parafji. Kazania są bardzo dobre. Mam nadzieję, że spotkamy się tam kiedy, panie Waller.

Odszedł, stąpając zwolna, jak gdyby szedł w białych jedwabnych pończochach, po froterowanej posadzce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jubileusz Tow. Pomocy Naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu.

W zeszłym tygodniu, odbyła się w kościele farnym o godzinie 10 solenna msza św. na podziękowanie Panu Bogu za pomyślny rozwój Towarzystwa, w ciągu jego pięćdziesięcioletniego działania: — odprawił ją X. kanonik Pędziński. Towarzystwo śpeiwackie odśpiewało na chórze stosowne pieśni, po mszy św. zaś starożytną pieśń „Boga Rodzica“. Poczem udano się na wielką salę Bazarową; przeszło stu księży, takaż liczba obywatelswa zamiejscowego, prawie cała inteligencja miasta zebrała się na uczczenie półwiekowej rocznicy. Na stole widniał przepysznie wykonany biust śp. dr. Karola Marcinkowskiego. Na estradzie zasiadła cała dyrekcja; obok niej p. Kalkstein z Klonówki, jako reprezentant zachodnio-pruskiego Tow. Pomocy Naukowej, nadto przedstawiciele młodzieży uniwersyteckiej z Berlina, Wrocławia, Wyrcburga i Lipska Zebranie zagaił prezes dyrekcji Towarzystwa Pomocy Naukowej, pan radzca Szuman. W pięknem i obszernem przemówieniu wyniósł gorąco zasługi śp. Karola Marcinkowskiego i dał ogólny pogląd na dzieje i rozwój Towarzystwa; podajemy ustęp końcowy:

„Przeszło (4000) cztery tysiące stypendystów, miało w Towarzystwie w przeciągu ubiegłych lat pięćdziesięciu pomoc; niechajby tylko 3000 rodzin, do których należeli, chociaż z niepokaźnym datkiem przystąpiły do naszego Towarzystwa, a zbierze się fundusz nie mały na niesienie światła i nauki maluczkim, którzy bez tej pomocy w ciemności zagrzęznąć muszą.

Na włościan i mieszczan przychodzi zatem czas, żeby sami myśleli o przyszłości i wykształceniu naukowem swej dziatwy, boć potrzeba i korzyść nauki im znaną, a tych którzyby w tem zadaniu z pomocą im przyjść mogli, niebawem bodaj i zabraknie. Dla tego oni przedewszystkiem kupić się powinni w naszem Towarzystwie. Ale w tem jego siła i jego żywotność, że ono z natury rzeczy i samo przez się szerzyć się będzie i musi z siebie samego i u sfer, którym dotąd niosło pomoc i od wychowańców swoich będzie brać środki do dalszego działania.

Czyż tego nie dowodem, że prosta włościanka cały swój nieomal majątek, 60,000 marek ofiarowała naszemu Towarzystwu? Czyż tego niedowodem, że dawniejsi stypendyści skupili się i kupią, by zebrać pomiędzy sobą dla Towarzystwa pokaźny fundusz jubileuszowy? Że jeśli w pierwszych 25 latach Towarzystwo nasze wydało na stypendystów 636,864 marek, przez przeciąg ostatnibh 25 lat mimo ciężkich ekonomicznych stosunków i upadających majątków 1,000,443 marek na nich wydać mogło?

Jak zaś każde dzieło, w dobrej i zdrowej myśli poczęte, dobre przynosi owoce i budzi chęć do naśladowania, toć i my cieszyć i poszczycić się możemy, że obok nas i u nas i w Prusach Zachodnich, a bodaj i gdzieindziej już stanęli lub stawają serdeczni nam bracia, siostrzyce nietylko ku pomocy męzkiej, ale i żeńskiej uczącej się młodzieży, których reprezentantów w osobie p. Kalksteina niechaj mi wolno będzie z tego miejsca jak najnajserdeczniej powitać.

I tak spełniają się słowa wielkiego mowcy, który w dniu żałobnego obchodu po śmierci naszego założyciela na nas wołał:

„Wy coście czynem i radą wznosili ogromną budowę miłości Towarzystwa Naukowej Pomocy, ozdobę i pociechę ziemi naszej, Wy wszyscy razem, coście zbierali i znosili najdrobniejsze cegiełki i kamyczki do niej, powiedźcie czy możecie teraz zapomnieć o tej sierocie, której ojciec odumarł? Czyż podobną jest rzeczą, abyście mogli opuścić najdroższe dziecię, jedyne potomstwo waszego przyjaciela i pocieszyciela? Czyście tego dziecięcia nie pywinni miłować, jako Dawid umiłował Jeruzalem swoją? Niepodobną jest rzeczą, gdy serca wasze, połączone węzłem miłości i z sercem nieboszczyka Karola mogły znieść łzy i narzekania rodziców i opuszczonych dziatek! Nadzieja, tedy nadzieja, że choć ciało było w grobie, duch miłości w wytrwałości pozostanie!“

Tak ten duch pozostał i pozostanie da Bóg w nas i dzieciach naszych; to świadczy trwająca po dziś dzień ofiarność; to świadczy tych stypendystów tysiące, to świadczy i obchód dzisiejszy, tych mnoga uczestników liczba i ten przedstawiciel tej samej myśli i pracy z nad Wisły!“

Poczem pod przewodnictwem Wład. hr. Zółtowskiego z Głuchowa, nastąpiło uroczyste posiedzenie, na którem przemawiano gorąco i patrojotycznie.

Teatr.

Panna Heller wystąpieniem w *Cyruliku Sewilskim* w partji Rozyny, zakończyła swoje gościnne występy na lwowskiej scenie. Ładny jest mezzo-sopran panny H., ale Rozyna po trzebuje jeszcze wykwintnej koloratury, a panna Heller nie ma jej prawie wcale, a ta, co ma, podobna do blaszanych kwiatków... Najlepszą Rozyną u nas była pani Artôt, której mimo to napisano kiedyś w Warszawie, że „przestać warto“... Panna Heller nie powinna śpiewać wcale Rozyny, bo to partja nie dla jej głosu i nie dla jej artystycznego temperamentu.

Naturalnie, panna Heller śpiewała po włosku odstąpiwszy honorarjum za występ na dochód polskiego towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej. Dostała też od towarzystwa jeden, czy dwa wieńce. Szkoda, że nie było mowy po włosku... Mógł ją był wypowiedzieć doktor Bartolo.. *Cyrulik Sewilski* wesoła opera — taki humorystyczny epizodzik i owacja dla włoszczyzny polskiej śpiewaczki wykształconej za pieniądze sejmu polskiego we Lwowie — nie byłby bez interesu i nauki dla wszystkich, również, jak i dla tych, którzy w nader ciężkich chwilach narodowych, jubilerskimi podarkami i kulawymi częstochowskiemi wierszydłami sklejonemi na pstrym klapouchu, uzuchwalają do poniewierania największym skarbem naszym: — językiem polskim.. Nie trzeba się potem dziwić, że z takich marnych i płytkich owacyj, ogarnia ludzi pesymizm i niesmak — w sercu rodzi się gorycz, a na usta wybiegają... drwiny... Ani pięknego głosu, ani talentu pannie Heller nikt nie zaprzecza, ale trzeba mieć jeszcze coś piękniejszego, a jak się to ma, wówczas śpiewaczko-polka, na polskiej scenie w tych narodowych okolicznościach, w jakich my się znajdujemy, będzie sobie poczytywała za obowiązek śpiewać po polsku, choćby była sławą europejską i amerykańską i, choćby przeuczyć się z włoskiego potrzebowało trochę pracy. Panna Heller zaś *Carmen*, *Giocondę* i *Aidę* śpiewała już po polsku u nas, więc jeszcze gorzej robi śpiewając teraz, widocznie, umyślnie, po włosku.

Wznowiona, wyborna komedja Wiktoryna Sardou: *Nitka jedwabiu* zgromadziła liczną publiczność do teatru, co, bez wątpienia, jest dowodem, że dobre komedje mają zawsze powodzenie i, że farsy sceniczne tak łatwo mogą się przejeść, jak łatwo są pisane i wystawiane *Nitkę jedwabiu* grano u nas bez zarzutu Niektóre role pozostały w dawnej obsadzie, jak n. p. role pań Kwiecińskiej, Nowakowskiej i p. Kwiecińskiego — więc, ma się rozumieć wyszły tak, jak dawniej — doskonale. Nowa obsada, nie wiele pozostawiała do życzenia. Przedewszystkiem p. Zawadzki w roli, silnie charakterystycznej, Jonatana, młodego amerykanina, był tak swobodnym, naturalnym — prawdziwym, a swoją drogą inteligentnym i przenikliwym artystą, że powinszować mu należy tej gry pełnej bardzo wybitnego talentu. Pyszną, komiczną postacią zpantoflowanego męża był p. Fiszer, zaś zamerykanizowanego francuza z sympatycznym humorem, odegrał p. Feldman. Wszystkie inne role, mniej, lub więcej ważniejsze, lub zupełnie drobne, odegrali starannie i z talentem panie: Gostyńska, Pankiewicz, Cichocka, Czechowicz, oraz panowie: Milewski i Stróżewski.

W zeszły piątek, t. j. dnia 1. maja, przedstawiono u nas po raz pierwszy trzyaktową komedję z niemieckiego tłomaczoną, p. t. *Raj utracony* Fuldy. Jest to sztuka silnie tendencyjna, do której treść autor zaczerpnął ze stosunków robotniczych, z tych właśnie, które dzisiaj są na porządku dziennym i, które są powodem zawikłań, pomiędzy pracodawcami, a robotnikami.

Raj utracony Fuldy, oczywiście, kwestji socjalnej, ani nie rozwiązuje, ani w niej nic nowego nie powiada, z tem wszystkiem biorąc rzecz ze stanowiska artyzmu literackiego, komedja ta napisana jest z niemałym talentem, a niektóre sceny, pomyślane są głęboko rzeczywiście. Charakterystyka osób dosadna, malowana jaskrawo, ale prawdziwa i tryskająca życiem. Głównymi bohaterami *Raju utra-*

conego byli u nas na scenie: pani Stachowicz i pan Zawadzki — para, o której autor nie powiedział, że się kochają, nie złączył ich w końcu, jak Numę z Pompiljuszem, ale domyśleć się nietrudno, że ona, córka eksploatującego fabrykanta, a on, eksploatowany jego pomocnik, pochodzący z prostego robotnika — byli dla siebie i niezawodnie po za treścią autora, zeszli się z sobą... Ładnie odegrała pani Stachowicz tę miękką, a w gruncie zacną postać niewieścią. P. Zawadzki grał w ogóle pysznie, a w scenach rezonerskich, był poprostu znakomitym. Inne role odegrane były bardzo dobrze i bardzo starannie, a grali je panie: Cichocka, Czechowiczówna i Szymańska, oraz pp. Zboiński, Chmieliński, Trapszo, Feldman, Szobert i inni.

O *Halce* przedstawionej w ubiegłą sobotę z panem Warmuthem w partji Jontka powiedzieć tylko możemy to, cośmy niejednokrotnie w ciągu sezonu pisali, mianowicie, że p. W. dobrze wymawia po polsku i obowiązany jest na scenie polskiej śpiewać w polskim języku. Co do wykonania, to pan Warmuth partji dobrze nie umiał, tempo zmieniał, a w popisowej arji „szumią jodły“ w ekspresyjnych końcowych nutach przy bisowaniu sforsował głos i pojechał z nim tam, gdzie nie chciał...

Panna Pawlików, jako Halka znana już jest w tej partji — śpiewała dobrze, wyglądała ślicznie.

Całość przedstawienia wraz z góralskimi tańcami, w których p. Hofman zbierał rzęsiste oklaski, wypadła ładnie.

W bardzo pięknie udekorowanej sali zielenią, orłami polskimi i herbami województw i miast, odbyły się dwa przedstawienia w d. 3 maja: jedno po południu: *Kościuszko pod Racławicami*, na którem teatr literalnie był nabity, a od oklasków, okrzyków, zachwytów, grzmiało formalnie w sali.

Drugie przedstawienie odbyło się wieczorem, a składało się z poloneza Kurpińskiego, „Pieśni wiosennej“ Niewiadomskiego i poloneza Kościuszki, instrumentowanego przez Jareckiego — wykonanych przez towarzystwa śpiewackie: Lutnia i Echo, przy udziale orkiestry teatralnej. Nastąpiły potem: fragment z Konfederatów Barskich (akt II.), arja z kurantem ze „Strasznego Dworu“, odśpiewana przez p. Jerzynę, uscenizowany ustęp z „Pana Tadeusza“, p. t. „Zaręczyny Zosi“ i nareszcie, żywe obrazy, przedstawiawiające Konstytucję 3 maja, a podczas śpiewania i grania poloneza Kościuszki, odsłonięto obraz wyobrażający apoteozę tego bohatera narodowego. W *Zaręczynach Zosi* wyróżnił się i wywołał powszechny zachwyt wspaniały polonez, odtańczony przez cały personal naszego teatru, w kostiumach historycznych z owych czasów, gdy się rzecz dzieje w „Panu Tadeuszu“. Polonez ten odtańczony przy świetle elektrycznem, wyglądał imponująco — ułożył go bardzo zręcznie i efektownie p. Gasiński. Drugą scenę rozrzewniającą, którą prześlicznie, głównie mimiką, wybornie ucharakteryzowany, odegrał p. Fiszer, była gra na cymbałach, odzywająca się za kulisami, którą, jednak, do złudzenia naśladował p. Fiszer na scenie. Pani Kwiecińska, jako Zosia, wyglądała prześlicznie i hoźo.

Całe przedstawienie wywarło bardzo przyjemne i niezwykle silne wrażenie, a dyrekcja za swoje starania i usiłowania patrjotyczne, dobrze się zasłużyła uroczystemu obchodowi wielkiego dnia w historji polskiej.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Kamelja, kwiat bardzo poszukiwany, dochodzi u nas do wysokości łokcia, lub półtora. Co może jednak praca rozumna, troskliwa i umiejętna, okazuje się z następującego przykładu. P. Latan, w Liverpoolu (w Anglji), przez umiejętną hodowlę doprowadził krzak kamelji do kształtu drzewa, wysokości dwunastu łokci; łodyga w obwodzie ma blizko dwa łokcie: średnica korony zaś owej nadzwyczajnej kamelji wynosi dwa sążnie. Odpowiednio do rozmiarów ogromnych, kamelja obfitujewkwiaty, dosyć powiedzieć, iż właściciel ma z niej dochodu 750 złr. rocznie. Mieć takich 10 drzewek, możnaby żyć spokojnie i wygodnie.

Roślina-zwierzę. Na Nowej Zelandji odkryto niedawno ciekawy okaz owadu, będącego jednocześnie rośliną. Jest to, jak go nazwali uczeni aveto. Przez pewien czas żyje on, jako owad, aż nareszcie zakopuje się w ziemię i tam staje się korzeniem rośliny w rodzaju grzyba... Fakt istnienia podobnego dziwa natury, stwierdzają uczeni przyrodnicy, a okazy jego posiadają już niektóre gabinety zoologiczne.

Mydło w płynie do wywabiania plam tłustych. Dobre mydło zwyczajne, skrobać i wrzucać do butelki, zalać salamoniakiem, zmięszać potrząsając butelką i takową zakorkować. Po rozpuszczeniu mydła, rozrzedzić jeszcze salamoniakiem do gęstości syropu. Płynem tym smarować tłuste plamy i obmywać zaraz letnią wodą kilkakrotnie. Używać jednak tylko na czarne, lub ciemne wełniane ubrania.

Pranie materyj bawełnianych, aby nie pełzły. Główną przyczyną pełznięcia materyj i bielizny kolorowej w praniu jest ta, iż różne zaprawy wchodzące w skład farb, do utrwalenia takowych na materjach drukowanych używane, podlegają zmianie pod wpływem alkalicznych składników, jakie zawiera każde mydło. Dlatego nie należy używać mydła do prania kartonów i muślinów, ale postąpić sobie jak następuje. Rozgrzewa się rzeczną miękką wodę w kotle miedzianym tak dalece, aby jeszcze ręką wytrzymać można, poczem wsypuje się do tej wody otręby pszeniczne w ilości 8 części, stosownie do wagi pranej materji. Po wsypaniu, pozostawia się mieszaninę przez 5 minut na ogniu i po dokładnem wymieszaniu wody z otrębami, wkłada się dopiero ubrania, lub materje bawełniane, zanurza i obraca za pomocą pręta drewnianego, doprowadzając płyn do zagotowania. Potem wystudza się wszystko razem, i rzepiera kawałki pranej materji, a w końcu przepłukuje w rzecznej wodzie i wysusza w zwykłej temperaturze. W ten sposób, otrzymuje się zupełnie tak czysto wyprane materje bawełniane jakby były prane mydłem, a jest ta korzyść, iż kolory nie podlegają najmniejszej zmianie i wypełznięciu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Franciszek Schlee w Białej. Pietnaście złr. za ogłoszenia, przekazem pocztowym otrzymaliśmy.

Szan. Czytelnia w Trembowli. „Goniec i Iskra“ wysyła się z polecenia księdza prałata Kalinowicza, który prenumeratę za Czytelnię na rok, to jest po dzień 1. kwietnia 1892 r. zapłacił.

Szan. Czytelnia polska w Konstantynopolu. Pan Weiser właściciel fabryki papieru w Sassowie prenumeratę „Gońca i Iskry“ dla czytelni opłacił.

Pan Hirschorn w Kołomyji. Otrzymaliśmy 6 złr. 40 ct. i niniejszem kwitujemy.

Szan. tłómacz Kneippa w Kras... Zamieścimy o co pan prosi i podług listu, który od pana otrzymaliśmy, ale przedewszystkiem prosimy przysłać do naszej redakcji egzemplarz tych książek, które pan przetłómaczył — musimy, bowiem, takowe przejrzeć, zanim się o nich napisze.

Nadesłane.

Nowo otworzona
Księgarnia, skład nut i ekspedycja czasopism
pod firmą

W. Hoschek i Spółka

we Lwowie,
plac Marjacki l. 10,
wydała na uczczenie stuletniej rocznicy konstytucji z dnia 3. maja 1791 r.:

1891. 3. Maja 1791.

Polonez
na fortepian
Maurycego Falla.
Cena 1 złr.

Również poleca wydane swoim nakładem najnowsze tańce kapelmistrza Maurycego Falla:
Poezja i proza. Walce 1 złr.
Valses de Casino 1 złr.
Pedagogja, Polka francuska 60 ct.

Do nabycia we wszystkich składach nut 5358—2—1.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że urządziłem moją

Kawiarnię

w Przemyślu

podług tegoczesnych wymagań, w której znajduje się wiele dzienników polskich i niemieckich, służba uprzejma i szybka, przy tem ceny bardzo umiarkowane. Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, starać się będę, abym zasłużył na jej uznanie.

Z poważaniem
Altschüller
właściciel
5361-3-1 kawiarni w Przemyślu.

S. Riemer

koncesy. budowniczy miejski
Biuro techniczne
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej l. 18.
(5367—4—1).

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 3

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

RYMANÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy, ze źródłami silnie słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy, t. j. I. od 20. maja do 19. czerwca, II. od 20. czerwca do 19. sierpnia, III. od 20. sierpnia do 20. września.

W I i III. okresie mieszkania w domach, będących własnością Zakładu o $\frac{1}{3}$ część tańsze, od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i III. okresie, ubodzy zaopatrzeni w świadectwo ubóstwa przez odnośne c. k. starostwo zatwierdzone. Łazienki ulepszone, kąpiel zimna rzeczna, lub natryskowa, 2 restauracje, spacery wśród lasów szpilkowych, zabawy dla dorosłych i dla dzieci, muzyka zakładowa od dnia 20. czerwca, sklepy, piekarnia, rzeźnia itp. w Zakładzie. — Stacja „Rymanow“ c. k. kolei państwowej, odległa od Zakładu o 8 kilometrów, poczta, telegraf, apteka w miejscu. — Lekarzem zakładowym jest dr. Józef Dukiet z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze.

Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienia bywa świeżo napełnioną; — sól leczniczą do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy.

Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła

5366 6—1 **Dyrekcja**
Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

Zaprosenie do przedpłaty
na

Księdza Kneippa Poradnik

dla zdrowych i chorych.

Znakomite to dzieło obejmie **najnowszy** i ostateczny wynik **40-letniej** praktyki i **badań** wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług tej książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą stc tysięcy ludzi podług tej metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłomaczenie polskie uskuteczniа się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach**. Część I. ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonnentom rozesłaną zostanie. Część II. w jesieni b. r.

Prenumerata wynosi za obie części razem
1 złr. już z przesełką.

Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiej części, potem zostanie podwyższoną. Na 10 egzemplarzy zamówionych od razu dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym**, a nigdy znaczkami w liście gdyż **listy giną**. Adresować wyraźnie:

Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiej ilości u nas do nabycia polski

Ks. Kneippa Kalendarz zdrowia

na rok 1891.
Cena 30 ct., z przesełką 40 ct.

Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika**. Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie Ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie Ks Proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu. 5354—10—2

Ogłoszenie.

Zawiadamiam niniejszem Szan. Publiczność, że na moich składach materjałów budowlanych i **fabryce wyrobów betonowych**, pod firmą:

J. Rzędowski

we Lwowie ul. Sykstuska l. 16 (Telefon Nr. 180)
w Przemyślu ul. Mickiewicza Nr. 249, naprzeciw hotelu Victoria

utrzymuję następujące artykuły, które dostarczam po jak najprzystępniejszych cenach i warunkach:

Cement najsławniejszej marki, górno-szląskiej fabryki w Oppolu, **wapno** hydrauliczne i skaliste, **gips** murarski, nawozowy, sztukatorski i alabastrowy, **piece** kaflowe, **posadzki, rury, rynny, żłoby i muszle** steingutowe, jakoteż i cementewe własnego wyrobu, **papę** dachową, **płyty** izolacyjne, **cegły** i **płyty** piekarskie ogniotrwałe, **dreny** i **dachówki**, różne odlewy żelazne budowlane, jako to: **słupy, kroksztyny, balasy** do schodów i balkonów, **drzwiczki** hermetyczne do pieców, **rury** spustowe, **słupy** do latarń i w ogóle wszelkie materjały wchodzące w zakres budowy.

Szczególnie pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na moje posadzki cementowe, które wyrabiam w różnych kolorach i które są bardzo pożytecznemi do kuchen, ponieważ nie dopuszczają wilgoci, ani owadów i w ogóle trzymają się one zawsze bardzo czysto.

Uskuteczniam ze znajomością fachu wszelkie roboty przy kanałach podziemnych, z betonu, lub też i z rur steingutowych. 5355—10—2.

Nowa interesująca i zabawna

rozbawiająca starszego i młodszego, jest moja tu po raz pierwszy na sprzedaż wystawiona zabawka, nazwana:

Zapaśnictwem dwu najsilniejszych ludzi na świecie (w miniaturze).



Dwa krępe draby, silnie i trwale z masy papierowej i najlepiej z prasowanego papieru wyrobione, pasują się podług wszelkich reguł sztuki zapaśniczej, jak nie można sobie lepiej wyobrazić. — Zabawka ta jest lekka, mogąca być w ruch wprawioną bez żadnych przygotowań, nawet przez małe dziecię, przyjęta wszędzie z ogromnym sukcesem i premiowana medalem na wystawach. — **Sprzedaż tylko krótki czas.**

Cena za parę 60, 80, 90 ct., lepsze z masy papierowej 1 złr., najlepsze czysty papier prasowany złr. 1.40 i 1.50, większe 2 złr. Rozsyłka za markami.

A. Rissmann,
5353—4—2. ulica Krakowska l. 22.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces **Zakład Krowiankowy w Lisku** po ce ie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej upraszа się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,
5287—33 st. lekarz m. **W Lisku.**

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów
i warsztat reperacyjny maszyn
4957-st.-15. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót. Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Ogłoszenie.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że urządziłem moją piekarnię, odpowiadającą wszelkim wymogom hygienicznym, posiadając młyn własny, jestem w możności dostarczyć zawsze najlepszego pieczywa, które odznacza się wybornym smakiem i zawsze czystości sam pilnuję. Dla wygody P. T. Publiczności, założyłem filję mej piekarni w Krakowie na Kazimierzu, przy ul. Bożego Ciała.

Z poważaniem
Izaak Schleichkorn
właściciel piekarni — w Podgórzu.
5317—3—2.

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzyłem

Cukiernię

pod firmą

Stefan Tereszkiewicz

w Czortkowie

i polecam artykuły w zakres tejże wchodzące, a mianowicie: kawa, herbata, czekolada, ciasta, cukry, likiery i wina.

Wszelkie obstalunki na torty, baby, mazurki i placki krakowskie uskuteczniają się jak najstaranniej.

Polecając się łaskawom względom,
5340—4—3. zostaję z szacunkiem
Stefan Tereszkiewicz.

Chusteczki do nosa czysto niciane, tuzin 2 zł. i wyżej, poleca **Pierwsza krajowa fabryka tkacka**
Lwów, ul. Akademicka l. 2.
Kraków, ul. Sławkowska l. 1.
Tarnopol, ul. Gimnazjalna l. 30.
5286-st.-9.

Piece kaflowe na składzie we Lwowie ulica Sobieskiego 3.

Simon i Paweł Schüssel

Biuro spedycyjne

c. k. uprzywilejowanej galicyjskiej kolei Karola Ludwika

Ajencja i dom komisowy

w Tarnowie.

5351—3—2.

Nakel i Chameides

biuro spedycyjne

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 8

trudni się dowozem i przywozem towarów z dworca kolejowego do miasta i odwrotnie, także oclenieiem towarów zagranicznych, pod bardzo korzystnymi warunkami. Zajmuje się także rozdzielaniem towarów zbiorowych, tak zwane „Samelgüter". Załatwienie wszelkich interesów w zakres **Biura spedycyjnego** wchodzących, uskutecznia się **szybko, dokładnie, rzetelnie i po bardzo umiarkowanych cenach.**

5348—3—2.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że powiększyłem skład mój **zegarów i zegarków** znaczną ilością po najtańszych cenach. Za trwałość i rzetelność udzielam sumiennie gwarancję. (5356-6-1).

Z szacunkiem

Gustaw Salzman,

zegarmistrz.

Lwów, Rynek l. 7.

(przedtem ul. Czarneckiego).

Zasada:

Mały zysk, wielki odbyt.

Mam zaszczyt donieść Szanowne Publiczności, że otworzyłem w Drohobyczu, w domu p. Salamona Bakenrota w rynku Nr. 25

Handel towarów sukiennych

i modnych wełnianych.

Powróciłem właśnie z Wiednia i Berna, gdzie dla mego handlu zakupiłem najnowsze i najmodniejsze towary sukienne i bławatne, najrozmaitszego gatunku na wszelkie ubrania męskie, oraz materje na suknie damskie, najrozmaitszego gatunku i po najrozmaitszych cenach, materje na pikowe kamizelki, dalej płótna, szyfony, perkale, itd., wiele nowości na sezon wiosenny i letni.

Mając zamiar przy powyżej wyrzeczonej zasadzie stale wytrwać, spodziewam się też, że szanowna P. T. Publiczność zaszczyci mię swojem zaufaniem i kreślę się

z wysokim poważaniem

5324—4—3 **J. Deutschmeister.**

Dr. Jan Szaflarski

otworzył kancellarję adwokacką

w Krakowie

Mały Rynek Nr. 1. II. piętro.

5352—5—2.

„Grand Hotel"

w Przemyślu

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić Wysokiej Szlachcie i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 1. maja b. r. otwieram w Przemyślu przy ulicy wyjazd z Dworca i Mickiewicza

Grand Hotel

Jest to **Hotel pierwszorzędny**, urządzony z wszelkiemi wygodami na sposób zagraniczny.

Meble obciągnięte Pluszem i Boretem. — Wzorowa czystość, staranna usługa. — **Portjer i Komisjoner** w miejscu — **Kuchnia francuska i polska.** — Potrawy a la carte i per couvert. — Wina i piwa najlepszej jakości. — Trzy sale jadalne urządzone z przepychem. — Ceny żądaniom odpowiednie.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczas doznawane łaskawe względy (w Hotelu „Trzy Korony"), mam niepłonną nadzieję, że w tym moim nowym przedsiębiorstwie, potrafię sobie Wysokiej Szlachty i Szan. P. T. Publiczności liczne zaskarbić względy.

Z poważaniem

Karol Zakrzewski

5349—4—2. w Przemyślu.

Józefa FRAGETA z Warszawy

5343-10-4 pierwsza i najstarsza

fabryka wyrobów platerowanych

(z tak zw. chińskiego srebra)

otworzyła magazyn we Lwowie

przy placu Kapitulnym pod l. 3.

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburgskiej Wystawie w 1880 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej 1867 i 1890 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsyłane są do najodleglejszych punktów Rosji, jako do Irkucka, Tiflisu i t. d. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka zakupuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, za $^1/_3$ część sprzedaży, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota.

Ogród zdrowia i przyjemności

przy ulicy „Pod Dębem L. 2.

Niniejszém mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że otworzyłem dla tejże, oprócz mej z pełną elegancją urządzonej Restauracji, także

OGRÓD

połączony z rozlicznemi przyjemnościami, w którym założyłem dla zabawy P. T. Publiczności

Kręgielnię

na lato i zimę, jakiej dotychczas we Lwowie jeszcze nie widziano!

Moją restaurację i Ogród zaopatrzyłem w najlepsze napoje, jako to:

Piwo kleinowskie marcowe

w ogrodzie $^1/_2$ litra 8 ct. Wszelkie gatunki Win węgierskich i austryjackich. Miód Janowski.

Również dostanie każdego czasu zimne przekąski, śmietanę kwaśną, mleko i t. d. W ogrodzie uprzyjemniają pobyt P. T. Publiczności ŚPIEWACY NARODOWI przy odgłosie muzyki. W Restauracji znajduje się Bilard francuski. Restauracja i Ogród są otwarte do godziny 1. po północy.

Celem uniknienia możliwych nieporozumień przy płaceniu, sam właściciel jest płatniczym. Doborowa muzyka wykonywa najulubieńsze utwory kompozytorów polskich i obcych.

5369-3-1. WSTĘP WOLNY.

Oddając Szan. P. T. Publiczności moją Restaurację i Ogród do użytku, spodziewam się, iż takowa raczy mię łaskawie licznie odwiedzać.

Z głębokim szacunkiem

S. Körner

Restaurator.

Bahr i Waldmann

przedtem

Fr. Seeger,

protokołowana firma

Kołomyja i Słoboda rungórska

w Galicji

dostarczają kompletne narzędzia wiertnicze, ręczne i maszynowe amerykańskie narzędzia do pompowania, hermetyczne i lutowane rury wiertnicze Düsseldorfskie, blachy dymenzyjne, pasy skórzane, bawełniane i gumowe, liny manilowe itd.

Kotły do destylacji, wytwarzania pary, maszyny parowe, pompy wodne, naftowe, olejne i powietrzne, rezerwoary i cysterny, jak niemniej wszystkie gatunki rur fittingowych kurków, wentylów i materjału do kitowania.

Utrzymują wielki skład gospodarskich maszyn i narzędzi, ogniotrwałej papy dachowej itd.

5339—4—3.

Fabryka wyrobów kotlarskich

miedzianych i żelaznych

Franciszka Schramma

we Lwowie

znajduje się

przy ul. Młynarskiej l. 5

w własnym domu, obok młyna parowego p. Domsa.

5307—3—2.

Warszawski zakład

artystyczno - fotograficzny

K. Błoniewskiego

Kraków, ulica Podwale l. 14.

Fotografuje każdego dnia od godziny 8. rano do 6. wieczorem bez względu na pogodę, we wszystkich formatach: od zwykłych wizytowych do najwspanialszych portretów z wszelkiemi artystycznemi wymaganiami, sposobami najnowszymi.

Ceny umiarkowane.

Poleca fotografie znakomitych ludzi i artystów sceny naszej w ich niezrównanych kreacjach.

(5161-6-5).

Franciszek Schlee,

w Białej przy Bielsku

Skład maszyn rolniczych

pierwszych uprzewilejowanych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Obstalunki każdego rodzaju uskutecznia się ściśle, podług życzenia jak najtaniej.

Handel żelazny, korzenny i z farbami. — Skład srebra chińskiego i towarów alpakowych. 5323—10—5.

J. U. Dr. Samuel Reich

Adwokat krajowy

otworzył kancelarję w Białej,

w marcu 1891.

5322—8—4.

H. Fritsch

Kraków — Mały Rynek.

Poleca skład towarów kolonjalnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty Cementu Portland i gipsu. 5326—6—3.

Rafinerja spirytusu

fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha

we Lwowie 5208 12-8

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy **po cenie jak najtańszej.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.